

Rozdrożami (do) modlitwy malowanej trzcina

(Dokończenie ze strony 17)

jedna z wielu w tej osadzie.
Mieszkał w niej Semen.

(...)
Tuż za wsią cerkiew niewielka,
niby gospodarz, co po wchodzie dogląda drób
pstrokaty,
wśród krzyży cmentarnych stała.
Dostojna, wiekowa, powszechnym szacunkiem
darzona,
z językiem drogi wydeptanym przez
bezimienne ślady stóp.

Wracają do mnie strzępy rozmów tych
przygnanych zza Buga i osiadłych na „dzikim
zachodzie” i tych wypędzonych za Odrę.

– Młody co ty rozumiesz, ty z centrali!

Utracone Jeruzalem nierozzerwalną częścią
naszej egzystencji.

zawieszani na drzewach budujemy domy bez
podstaw

A może zamiarem Ady Jarosz w „Rozdrożach”
było odtworzyć wielowiekowe trwanie ludów,
żyjących zgodnie na tym niewielkim terenie?
Przytacza fakty, daje szczegółowy obraz
obyczajów:

W niedzielę pod remizą
wieńce dożynkowe
odmawiały modlitwy dziękczynne
pszenicznym szelestem.

Tego jeszcze nie wiem. Ale powrócę do
tej książki jesienią. W czasie szarugi liryki
bardziej przemawiają do mnie swoją głębią.
Wyłaniający się obraz pozostawia ślad w
mojej świadomości. Mogę go przywołać po
latach.

Kartkuję po raz wtóry tom *Modlitwy malowanej trzcina*.
W obszernym posłowniu omawiającym poezję
Ady do najdrobniejszego ziarenka maku
Magdalena Węgrzynowicz-Plichta napisała:
„(...) już od samego początku powstawał
jako dzieło w miarę jednorodne z wybranym
tytułem dla całości i jako kontynuacja
wcześniejszych zainteresowań Poetki.
Przekazuje je w najbardziej adekwatnej
formie literackiej, która odwzorowując
twórczy zamysł, czerpie z tradycji i inwencji
(...) uwidoczniło się upodobanie Autorki do
narracji, zastosowanej w dłuższych utworach
wierszowanych, posiadających fabułę i do
pieśni, która stwarzała Poetce możliwość
ukazania całego spektrum uwrażliwienia na
różnoraki los człowieka i kondycję wszech-
obecnej przyrody”.

na ganku przed domem stół
przy nim ci którym dawano
wygrano requiem – sączą
chrzcielną lub weselną
wódkę i mają twarze
bez wyrazu

Esencją tej poezji jest dom rodzinny z
charakterystycznym ciepłem rodzinnym,
nagromadzonym przez pokolenia w latach
dobrobytu, ale i nieszczęść, które rodziny
konsolidują. Łzy to najlepsze spoiwo.

toczy się koło młyńskie
miełe sny dobre i te
w których łza za łzą

Nie darmo poetka używa rekwizytów:
stół, chrzcielna, weselna, dotyk, drzwi, ganek.
To ciepło roztacza się na okolicę bliższą i
dalszą. Kolejni członkowie rodu opuszczają
dom, budując własne gniazda. Taka kolej
rzeczy. Rodzą się następne pokolenia i na-
stępne w zaczarowanym kręgu trwania,
gdzie pory roku wyznaczają rytm pracy i
połowicznego odpoczynku – przednówek,
zima. Ważne, że Ada wiele miejsca poświęca
człowiekowi; zdawałoby się zwykłemu,
zapracowanemu, zawsze żyjącemu w zgodzie
z przyrodą, która – nawet nie zdajemy sobie
sprawy – wyznacza nasz byt. Jestem pod
ogromnym wrażeniem znajomości tematu i
realiów. Owocowanie to klucz tej poezji,
jednakże szeroko rozumiane:

rankiem przy pańskim koszu znajdowaliśmy
kawał słońca pachnącego miodowym
bochnem

(...)
Była w niej pogodna wdzięczność
za miękką skórę traw, za tańczące
krople dżdżu, rozchichotane rzekotki,
smutne oczy brodzieńców łąkowych.

Przechodzimy teraz do ewangelicznego
początku świata, widzianego poprzez Dyduka
lyrycznego, bohatera poezji Ady Jarosz. Można
podeprzeć się Kabałą.

Prosił o wodę przejrzystą, czystą
niczym galilejskie wino i o ludzką
życzliwość (bez niej sny były szare).

Zdumiał się ikonostasowy poczet,
bo nikt tak się nie modlił.

Rankiem święci zobaczyli świat
taki, jakim był w pierwszym
tygodniu stworzenia.

To głos wewnętrzny poetki; oczyszczający
i życiodajny. Wołający do czytelnika o
chwilę zastanowienia się nad swoimi korze-
niami. Bo w obecnej dobie ogłupiających
mediów wielu ludziom wydaje się, że świat
istnieje tylko dziś, a przyszłość widzą w
monitorze komputera. Kiedy brakuje połą-
czenia z Internetem, ogłaszają upadek cywilizacji:

Śmiali się, że Dyduk ślepy i dumny,
(...)
Nie widzieli gniazd niebożąt

skrytych w gęstwinie lipowych
liści, mysięgo wiecu w starym
młynie, w którym koło wciąż
odmierzało chlebowe wory
ani tego, że cmentarny krzyż
kłaniał się jak stara kobieta
przygarbiona ciężarem bólu.
Won! – krzyczeli

Wszędobylski czas, którego nie potrafi-
my podporządkować sobie. Jest naszym
panem od narodzin po śmierć. Trafnie to
oddają słowa liryka:

i po mnie przyjdzie

jeszcze nie wiem
jak będzie wyglądał
(...)
po raz pierwszy spojrzę
w jego zimne oczy
zapewne będę się opierał
zapierał sam siebie
odejdziemy

Pozostanie tylko słowo.

Ada Jarosz to poetka dużej kultury, po-
trafiąca trafić bezpośrednio do serc ludzkich.
A poetów z taką umiejętnością niewielu.

Jerzy Stasiewicz

Adriana Jarosz, *Rozdrożami*. Wydawnictwo SIGNO,
Kraków 2014 s. 76.

Adriana Jarosz, *Modlitwy malowane trzcina*. Wy-
dawnictwo SIGNO, Kraków 2018 s. 84.

Poezja inspirowana hipotezą sawanny

Inspiracje poetyckie właściwie dzisiaj nie
znają granic. Tak się dzieje także w tomiku
Jadwigi Maliny – „Czarna załoga”, który jest
poniekąd rekapitulacją poetycką naszej
wiedzy dotyczącej antropogenezy naszego
gatunku ludzkiego, który pojawił się sukcesywnie
około trzech milionów lat temu na naszym
globie. Autorka rozpoczyna tomik utworem
pt. „Lucy schodzi z drzewa”, w którym
czytam: *Ach Lucy, między nami trzy
miliony lat, / A twoje czterdzieści siedem
kości jak SMS z wczoraj: / „W dolinie cisza
Wszyscy śpią. / A ja właśnie schodzę na
ziemię, by zostać”.*

Tak sobie poetka wyobraża pojawienie
się „pierwszej kobiety – zwanej przez badaczy
Lucy – od której w długim procesie ewolu-
cji rozwinął się człowiek, gdzieś na sawannie
w Afryce koło jeziora Victoria.

Kolejne utwory starają się jakby śledzić